

## W fińskiej Wenecji Tove Jansson

Wenecja – miasto-wyspa na północy Włoch – nagle pojawia się na skandynawskiej wyspie: trafia do rąk małej Sophii na widokówce z błyszczącym – „w kilku miejscach [tłoczonym] prawdziwym złotem” – obrazkiem, na którym było widać „cały sznur różowych i połączanych pałaców wyrastających „prosto z ciemnej wody, gdzie odbijały się latarnie wąskich gondoli, księżyc błyszczał na ciemnoniebieskim niebie, a na małym mostku stała samotna kobieta” i przysłała ręką oczy.

Taka kartka zdumiewa i zachwyca dziewczynkę, rodzi w jej głowie wiele pytań. Dobrze, że jest babka, która może jej wszystko wyjaśnić i opowiedzieć o Wenecji stopniowo zanurzającej się w morzu, bo sama kiedyś tam była. Stara babka z ożywieniem wspomina podróż do Włoch, ale sześciolatka chce słuchać tylko o fascynującym mieście i jego „ciemnych kanałach cuchnących zgnilizną, które co roku wciągały [je] coraz to głębiej w błoto, w czarny miękki szlam, gdzie leżały pogrzebane złote talerze”. Dla Sophii to „w jakiś sposób fantastyczne wyrzucać po jedzeniu talerze za okno”, a przy tym zamieszkiwać dom, który zmierza „ku zagładzie, [bo] cały czas się zanurza”.

Dziewczynkę ponosi fantazja. Wyobraża sobie, jak mała weneckanka mówi: „Spójrz, mamó, dziś kuchnia stoi pod wodą”, a mama jej odpowiada: „Nic nie szkodzi, drogie dziecko. Został nam salon”. Po tej eleganckiej konwersacji wsiadają w swoją gondolę, bo już żaden samochód – „wszystkie utopiły się w błocie” – nie krąży po Wenecji. Ludzie chodzą całą noc po mostach, czasem słysząc muzykę. Wszędzie błoto. Co jakiś czas osiada w nim kolejny pałac, wszędzie śmierdzi tym błotem...

Dla dziewczynki z fińskiej wysepki to najważniejsze skojarzenie z Wenecją i... zachęta do zabawy w którymś z otaczających ją

bajorek! Ukochana babka przyjmuje zaproszenie do świata jej wyobraźni i daje się porwać „zabawie w Wenecję”. Obie są teraz starymi weneckankami i budują nową Wenecję w bajorze. Wbijają mnóstwo „małych drewnianych kołków”, które imitują pale pod plac Świętego Marka; przykrywają „je płaskimi kamieniami”; wykopują dużo kanałów i budują na nich mosty, pod którymi suną „gondole w blasku księżycy...”.

Sophia wyobraża sobie, że jest z mamą, którą teraz w zabawie odgrywa jej babka. Jednak słyszy niespokojne słowa:

– „Ależ, drogie dziecko, ja jestem mamą tylko dla twojego taty”.

Sophia rzuca mały wenecki pałac do kanału. Biegnie...

A babka siada na werandzie domu i robi „nowy pałac Dożów z drzewa balsa”, maluje go „akwarelą i złotą farbą”. Gdy wnuczka wraca, jest już gotowy.

„Tutaj – powiedziała babka – mieszka mama i tata ze swoim dzieckiem. W tym tu oknie. Dziecko właśnie wyrzuciło talerze obiadowe przez okno i cała zastawa roztrzaskała się na placu, bo to była tylko porcelana. Ciekawam, co mama powiedziała?”

Sophia od razu układa dialog matki z córką:

Mama: „Drogie dziecko, czy ty myślisz, że twoja mama ma tak dużo porcelany?”

Dziecko: „Kochana mamo, obiecuję, że będę wyrzucać tylko złote talerze!”

Pałac Dożów ląduje na placu, rodzina może w nim mieszkać. Babka robi kolejne pałace, „dużo pałaców”. I w ten sposób wiele rodzin może zamieszkać w tej Wenecji. Sąsiedzi wypytują o centymetry nowego zanurzenia. Nie więcej niż trzydzieści, a więc „nic groźnego”. Są też pytania o obiad, jedna z mam gotuje właśnie okonia...

I tak Sophia w swej wyobraźni ma znowu mamę. A babka buduje i buduje. „Hotel i gospodę, i kampanilę z malutkim lwem na szczycie...” Przypomina sobie – z dawnych czasów, gdy mieszkała w Wenecji – nazwy ulic i zieloną jaszczurkę w Canale Grande, która zatrzymała cały ruch i wszyscy musieli ruszyć okrężną drogą.

W nocy padał „rzęśisty deszcz” i wiał ostry wiatr południowo-wschodni. Fińska Wenecja utonęła... Sophia rozpacza mokra od

deszczu i łez. Babka obiecuje, że zaraz odnajdzie pałac, ale dziewczynka ma zostać w domu. Staruszka idzie i widzi, że „bajorko stało się zatoką. Wenecja zatonąła w morzu”.

Babka wraca, ma jeszcze czas do rana – w domu pali lampę, wyjmuje narzędzia, bierze w stare ręce „odpowiedni kawałek drzewa balsa”, zakłada na nos okulary i o godzinie siódmej, gdy do drzwi stuka Sophia, Pałac Dozów jest gotowy. Wygląda na zbyt nowy, nie-doświadczony powodzią, ale szybki chlust wody ze szklanki i popiół z popielniczki wtarty w kopuły i fasadę uwiarygodnia jego przed-deszczową tożsamość. Dziewczynka może wejść do pokoju babki i obejrzeć pałac. „Wszystko w porządku, no nie?” – pyta niepewnie babkę i nasłuchuje, „czy ona tam jest”. Jest!

Po długim nasłuchiowaniu dodaje: „Możesz być spokojna. Mama mówi, że to była okropna pogoda. Teraz sprząta i jest dosyć zmęczona.”

„No jasne, nic dziwnego!” – odpowiada babka.

A piękna pocztówka z Wenecji spoczęła pod barometrem, by każdy mógł ją podziwiać... I młode serce wciąż może tęsknić za mamą. I stare schorowane serce może nadal kochać.

\* \* \*

W taki sposób w świat Wenecji wprowadza nas Tove Jansson w swojej nastrojowej i pełnej metafor powieści *Lato* (tytuł szwedzkiego oryginału wydanego w 1972 r. – *Sommarboken*) – w rozdziale *Zabawa w Wenecję*<sup>1</sup>.

*Dominika Budzanowska-Weglenda*

---

<sup>1</sup> T. Jansson, *Lato*, przeł. Z. Łanowski, Warszawa 1984, s. 41–47.